

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

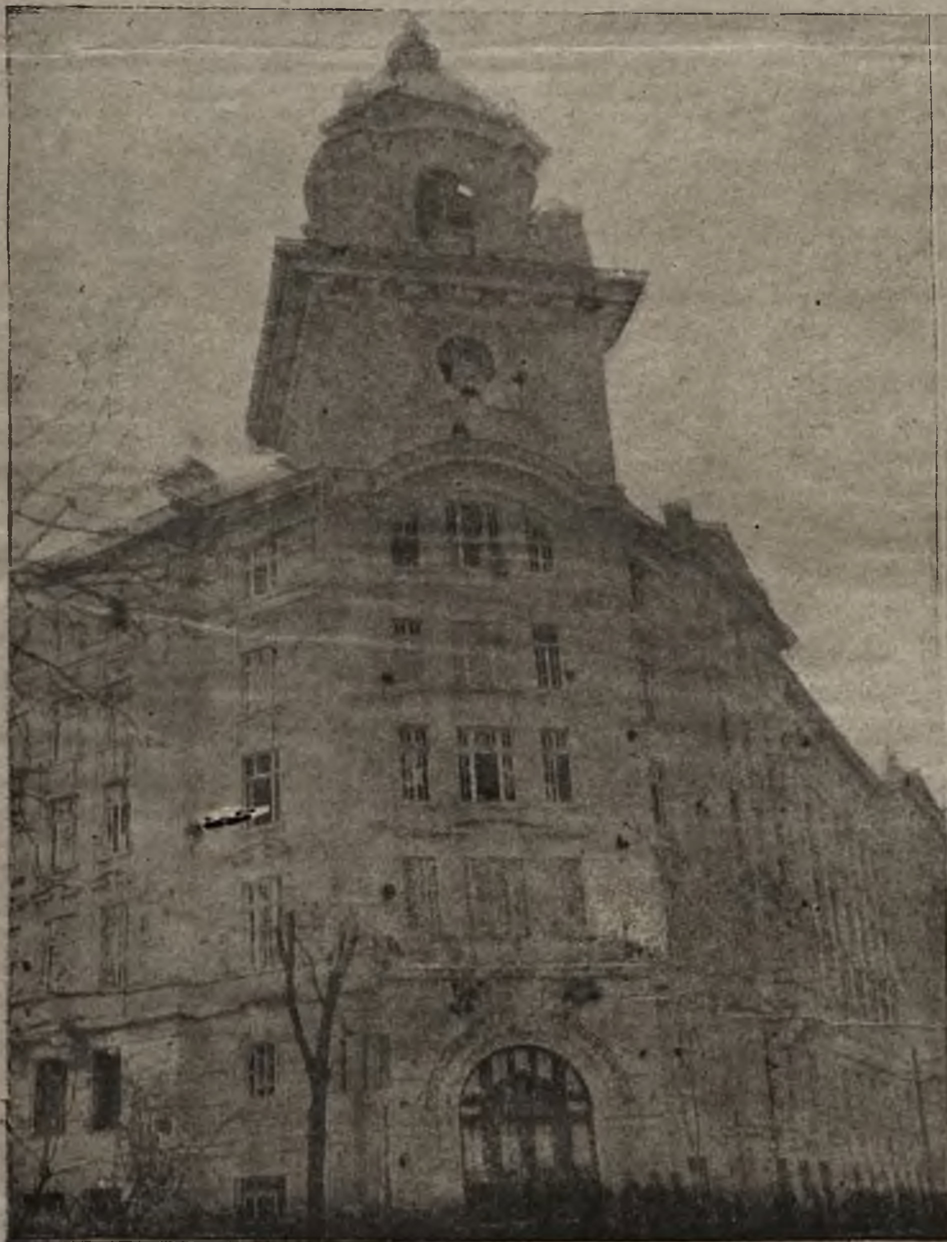
Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XVI. Kraków, 4 stycznia 1919. Nr. 1.

Lwów w niebezpieczeństwie.



Fasada Dyrekcyi kolei we Lwowie, zniszczona kulami szrapneli, wszystkie szyby wytłuczone.



Spalony w czasie walk gmach pocztowy.

(Fot. M. Münz).

OD WYDAWNICTWA.

Numerem niniejszym „Nowości Illustrowanych“ rozpoczynamy szesnasty rok swego wydawnictwa – rok najdonioślejszy w dziejach Polski. Po czterech latach krwawej pożogi wojennej, która żałobą i zniszczeniem okryła ziemię polską, po okresie rządów prusko-austryackich „oswobodzicieli“ przyszła wreszcie chwila prawdziwej wolności. W roku ubiegłym naród polski zerwał ostatecznie kajdany niewoli, pozbył się wreszcie swych teutońskich opiekunów, co pod pięknemi hasłami wolności nieśli nam ucisk i gwałty. Stajemy u progu nowego życia, wobec nowych zadań w wolnem, niepodległem państwie polskiem.

Te wielkie chwile wkładają na nas równie wielkie obowiązki. Zdajemy sobie z tego sprawę i nie wątpimy, że gdy wreszcie staliśmy się gospodarzami we własnym kraju, potrafimy przezwyciężyć te trudności, z którymi **daremnie walczyliśmy za rządów austryackich.** Bo nie każdy wie, jakie przeszkody musiały pokonywać „Nowości Illustrowane“, jako

jedyna na ziemiach polskich illustracya chwili bieżącej.

Już samo zebranie materyału fotograficznego, mające na celu

illustrowane zobrazowanie dziejowych wydarzeń w Polsce

było niezmiernie trudnem zadaniem wobec **kordonów wojennych i granic okupacyjnych. Szykany cenzuralne i komunikacyjne** ciągle stawały w poprzek naszym zamiarom. Musieliśmy starać się nie tylko o korespondentów, ale i o kuryerów, którzyby nam fotografie z okupowanych części Polski przywozili.

Biorąc pod uwagę te trudności, możemy z dumą spojrzeć na miniony okres naszej działalności w ciągu ubiegłych lat wojny. Cztery ostatnie roczniki „Nowości Illustrowanych“ to

wierne odbicie kataklizmu dziejowego i wielkich chwil, jakie przeżywał cały naród polski.

W pierwszych latach wojny fotografie „Nowości Illustrowanych“ dały wstrząsający

obraz zniszczenia Polski.

Należyte i wszechstronne odbicie znalazł również zbrojny czyn polski w licznych fotografiach, które tworzą

illustrowaną historyę Legionów i ich bohaterskich czynów na polu walki.

Słowem, „Nowości Illustrowane“ starały się w miarę sił i środków

ująć w illustracyi wszystkie momenty dziejowego przewrotu w Polsce.

Że w wykonaniu tego zadania nie zawsze mogliśmy stanąć na wysokości naszych zamiarów i chęci, to **wina ciężkich warunków, w jakich postawiła nas wojna.** Zdajemy sobie sprawę, że zwłaszcza **wykonanie techniczne** pozostawiało wiele do życzenia. **Rabunkowa gospodarka władz austryackich** w naszym kraju i **wrogie stanowisko rządu wiedeńskiego** wobec prasy polskiej — utrudniały prowadzenie wydawnictwa, które wciąż musiało walczyć **z brakiem pracowników i materyałów technicznych.**

I dziś jeszcze odczuwamy pod tym względem skutki minionej gospodarki austryackiej. Nie wątpimy jednak, że wraz z uporządkowaniem stosunków w Polsce, znikną dotychczasowe braki, a „Nowości Illustrowane“ i **pod względem technicznym będą mogły stanąć na właściwym poziomie** w wykonaniu wielkich zadań, jakie nas oczekują w najbliższej przyszłości.

Dla narodu polskiego wybiła teraz najdonioślejsza chwila. Polska, wyswobodzona z jarzma państw centralnych, staje się naprawdę niepodległą. Zaczyna się wielka chwila **budowy państwa polskiego.** Wolni dziś od narzuconych nam przez wrogie rządy więzów, dołożymy wszelkich starań aby „Nowości Illustrowane“ były możliwie **najwierniejszem odbiciem tej wielkiej chwili,** aby stały się

illustrowaną kroniką zmartwychwstającej Polski.

To jest ideał, który będzie nam przyświecał w nowym okresie naszej pracy. Zdajemy sobie sprawę z ogromu zadania, lecz ufni **w poparcie najszerszych kół naszego społeczeństwa,** poparcie, które pozwoliło nam **wytrwać na posterunku w najcięższych chwilach wojny,** przystępujemy z tem większym zapałem do pracy – **w wolnej, zjednoczonej Polsce.**

Od Administracyi.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy I-szy kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa, wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy też o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto przedpłaty do **7 stycznia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Austryi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	50 kor.	
Półrocznie	25 „	— hal.
Kwartalnie	12 „	50 „

Lwów w niebezpieczeństwie.

W ostatnich dniach nadchodzą ze wschodniej Galicyi wiadomości wskazujące, że walki o posiadanie Lwowa znowu zaczynają się potęgować. Nie przebrzmiały jeszcze echa strzałów, jakie przez szereg tygodni rozlegały się na ulicach miasta, a znowu knie zaczynają w nim hulać. A już się zdawało, że spokój w stolicy zapanuje.

Kto widział Lwów natychmiast po oswobodzeniu go z pod inwazyi ruskiej, nie spodziewał się, iż tak prędko ślady ciężkich przejść zacierać się zaczną; mógł się zaś z drugiej strony obawiać, iż siła entuzyazmu polskiego osłabnie. W obu kierunkach na



Lwów w niebezpieczeństwie: Reduta Piłsudskiego przed seminaryum ruskiem.

leży się Lwowowi chlubne świadectwo. Miasto stara się wracać do życia, czyni co może, aby życie mieszkańcom umożliwić, ale zarazem jest gotowem na wszystko, a nie upada na duchu. To też spotykamy jeszcze na każdym kroku skutki inwazyi, ale widzimy również pracę nad przywróceniem ładu, jako dowód znamienny chęci i zdolności do życia normalnego.

Znikły już uszkodzenia chodników, które w wielu miejscach były zrujnowane, bo tafle kamienne służyły na obronne zabezpieczenie wgłębień, służące jako zaimprowizowane stanowiska strzeleckie. Szyby przeważnie jeszcze nie wstawione, bo szyb brak i cena tychże niesłychana; ale otwory pozaklejane, okna połatane. Przywrócono już oświetlenie i ruch tramwaju.

Powrót do życia odbywa się jednak przy ustawicznym akompaniamencie strzałów. Ani na chwilę Lwów nie ma złudzenia, jakoby niebezpieczeństwo już minęło. Przeciwnie, szczerość z jaką postępuje komenda wojsk polskich, każe ciągle liczyć się z po-

wagą położenia; ale też właśnie ta szczerość podnosi ducha i dodaje sił do pracy i wytrwania. Ludność wie, że Lwów od północy, wschodu i południa jest zagrożonym; wie, że watahy ruskie podchodzą czasem aż w pobliże rogatek; wie również, że Rusini kuszą się o zdobycie ważnych punktów na jedynej linii kolejowej między Lwowem a Przemyślem, aby odciąć miasto i głodem zmusić je do kapitulacyi. Mimo to ludność zachowuje spokój, ufając wojsku — sobie.

Żyje w tych murach, które widziały już tyle najazdów, tradycya niepokonana: tradycya męztwa i wiary, zupełnie nie dzisiejsza. Niełatwo znaleźlibyśmy w tej chwili miasto, któreby się nastrojem takim wykazać i poszczycić mogło. Są to zalety iście kresowe. Wyobraźmy sobie naprzykład ów Wiedeń, który się w czasie czterolecia wojennego ciągle chwalił swym hartem w znoszeniu „ofiar", a w rzeczywistości tylko się wojną bogacił; dziś zaś wobec znacznych co prawda dolegliwości, ale przecież bez groźby zbrojnej, upadł zupełnie na duchu. Cóżby się tam działo, gdyby tak, jak we Lwowie, tuż za rogatkami grzechotały karabiny maszynowe, a z punktów tak położonych, jak lwowska cytadela lub lwowska góra zamkowa, grzmiały armaty? Przecież to chyba trochę więcej, niż chwilowy brak węgla, który już wystarcza do zamierania Wiednia. Lwów nie zamiera, bo wie, że mu zamierać nie wolno; jest świadom swych obowiązków względem Polski i siebie; nie jest wypieszczoną i żądną zysków wojennych stolicą, ale placówką kultury polskiej, której niebezpieczeństwa nie ugną.

Niebezpieczeństwa czyhają i wewnątrz. Zaznaczyły się one pogromem, który mieścił w sobie niewątpliwe zawiązki bandytyzmu nietylko antysemickiego, ale i ogólnego. Największem jednak niebezpieczeństwem w tej chwili grozi miastu niedostateczny dowóz żywności. Ludność okoliczna nie może dostarczyć niczego, bo każdy transport narażonym jest na spotkanie się z jakąś watahą ruską. Terror ruski panuje bezwzględnie i tamuje wszelką komunikacyę ze wschodu, północy i południa; jedynie koleją przez Przemyśl może miasto otrzymywać żywność, a to nie zawsze wystarcza; to też braki są ciągłe, a ceny niesłychane. Dzięki inicyatywie jenerała Rozwadowskiego najpierw Kraków, a potem Lublin, w ślad za niemi i inne okolice zrozumiały doniosłość aprowizacyi Lwowa, której niedomagania mogłyby wywołać najfatalniejsze następstwa.

A jednak i temu niebezpieczeństwu Lwów śmiało w oczy patrzy. Ludzie ograniczają odżywienie do granic najskromniejszych, niemal do porcyj oblężniczych.

W ostatnich dniach przeżywał Lwów znowu krytyczne chwile. Rusinom udało się podsunąć pod miasto tak, że mogli ostrzeliwać je artyleryą.

Właśnie w tym czasie, gdy mieszkańcy zbierali się w ulicy Łyczakowskiej, aby wziąć udział w pogrzebie ofiar mordu w Brzuchowicach, od strony wschodniej padło na miasto parę granatów. Z tych jeden ugrzązł na placu Kapitulnym koło Katedry, bez żadnych następstw, bo nie eksplodował, drugi uderzył w kościół OO. Karmelitów i przebiwszy dach nad kaplicą z obrazem Pana Jezusa, odłamkami porobił szczerby w ścianach, oraz zranił lekko księdza przeora, który właśnie kończył Mszę świętą przy wielkim ołtarzu. Inny znowu granat upadł w pobliżu kościoła św. Antoniego.

W takich warunkach żyje Lwów. Cała Polska powinna pospieszyć mu z pomocą wydatną, gdyż dzisiaj wymaga tego honor narodu i straszna dola braci naszych.

Podajemy szereg illustracyi z ostatnich walk we Lwowie.



Gabinet p. Moraczewskiego: Członkowie obecnego gabinetu warszawskiego w czasie sesyi





(Fot. M. Münz) Spalona część gmachu Sejmowego we Lwowie — **Lwów w niebezpieczeństwie**: Fasada gmachu sejmowego postrzelana kulami karabinowymi



Wojska koalicyi na Zachodzie: Główna kwatera wojsk koalicyi w Trewirze. (Lip b. pr.)



Wojska koalicyi na Zachodzie: Kontrola francuska na moście na Renie w Mannheim. (Lip b. pr)

Gabinet p. Moraczewskiego.

Nie pomogły dotychczas nawoływania większości społeczeństwa polskiego. Władzę w Polsce dzierży



Lwów w niebezpieczeństwie: Okop na ulicy Zyblikiewicza.



Okupacya Węgier przez koalicyę: Ogólny widok Budapesztu.

nie gabinet koalicyjny, któryby reprezetował wolę całego narodu, ale gabinet wyłącznie partyjny — przedstawicieli socyalistów i partyi radykalnych, pod wodzą p. Moraczewskiego. Jego „bezpartyjni" członkowie są jawnymi sympatykami socyalistów. Ludowcy galicyjscy do gabinetu nie wstąpili, wobec tego gabinet ten ma fizyognomię partyjną w jeszcze wyższym stopniu, jak gabinet p. Swieżyńskiego. Mamy więc jeszcze jedną próbę budowania Polski siłami jednej partyi.

O połowie członków gabinetu można powiedzieć, że są znani jedynie z agitacyjnej działalności na rzecz swej partyi, o drugiej, że wogóle z niczego nie są znani. Jedyny „kierownik" departamentu skarbowego, dr. Byrka, jest urzędnikiem-fachowcem, ale też nie jest ministrem we właściwem tego słowa znaczeniu; p. Wojda, „minister rolnictwa", ma te same do tego urzędu prawa, co wszyscy chłopi w Królestwie; p. Medard Downarowicz, „minister kultury i sztuk pięknych", o sztukach pięknych wie zapewne tyle, co o poczcie, skarbie, przemyśle; p. Wasilewski „minister spraw zewnętrznych" jest autorem i współpracownikiem *Naprzodu* w dziale spraw Litwy i Ukrainy. I tak dalej. Możnaby śmiało wszystkie teki poprzemieniać pomiędzy „ministrów" dowolnie, a szkoda z tego nie wyniknęłaby żadna, bo jak nie mają dzisiaj rzeczowego znawstwa swoich wydziałów, takby nie mieli i wówczas.

Zadanie, jakiego się podjęli, przyjmując bez skrupułów swe nominacye, jest natomiast bardzo trudne. Mają niemal z niczego stworzyć państwo. Mają nietylko kierować działami administracyi, ale je dopiero organizować. Mają znaleźć dochody, uzyskać kredyt, zapełnić kasy, wydać banknoty. Mają stworzyć najważniejsze ustawy, ogłosić kodyfikacye, obmyśleć konstytucyę, usunąć różnolitość praw i stosunków. Mają wytworzyć stan urzędniczy, natchnąć go wiedzą, energią i sumiennością. Mają stworzyć szkolnictwo, od uniwersytetów poczynając, aż do najniższych szkół ludowych. Mają przeprowadzić przejście kraju od gospodarki wojennej do normalnych stosunków ekonomicznych, rozwinąć dobrobyt, rolnictwo, górnictwo, przemysł i handel tam, gdzie one są w ruinie.

Dotychczas praca gabinetu nie okazała, aby on umiał radzić sobie z trudnościami, przed jakiemi postawiła go konieczność dziejowa.

Wołanie o utworzenie rządu międzydzielnicowego staje się coraz głośniejsze, p. Moraczewski będzie też musiał w końcu uledz naciskowi opinii publicznej.

Wojska koalicyi na Zachodzie.

Ciężkie warunki zawieszenia broni, jakie Niemcy musiały przyjąć, zaczynają się poważnie odbijać na wewnętrznych stosunkach niemieckich. Wojska koalicyi posuwają się coraz dalej w głąb Niemiec zajmując coraz nowe miasta. Wojska belgijskie, przekroczywszy granice Luksemburga weszły już na ziemię niemiecką, co prasa koalicyi powitała z tryumfem.

Koalicya bardzo ostro odnosi się do obecnego rządu niemieckiego, nie uznając go za rząd prawowity i tępiąc wszędzie jego przedstawicieli. W okręgach okupowanych przez wojska koalicyi rady robotniczo żołnierskie zostały rozwiązane, a członkowie ich przeważnie znaleźli się w więzieniu. Wojska francuskie skrupulatnie zacierają wszelkie ślady panowania Niemców, a ludność niemiecka poddana została ostremu nadzorowi. W Metzu, gdzie ze strony niemieckiej zaszły wykroczenia, nie wolno Niemcom wieczorami na ulicach rozmawiać po niemiecku.

Połączenie okupowanych terytoryów z resztą państwa niemieckiego zostało przerwane, także gazety niemieckie nie są dopuszczane na okupowane obszary.

O ile Niemcy nie dotrzymają na czas wszystkich postawionych przez koalicyę warunków, grozi im okupacya dalszych obszarów, a może nawet i Berlina.



Wojska koalicyi na Zachodzie: Komisya koalicyi obejmuje port w Wilhelmshafen.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

24

Wdowie i sierotom nie pozostało nic oprócz skromnego kapitaliku i dziesięć palców u rąk. Te swoje dziesięciu palców szesnastoletnia podówczas Wacia puściła energicznie w ruch. Nauczyła się szyć na maszynie, robić sztuczne kwiaty, potem ważyć i zawijać paczki i jęła zarabiać nietylko na swoje utrzymanie, ale i na wykształcenie brata. Kazia oddano do gimnazyum, starano się zaspokoić wszystkie jego wybredne wymagania. A wymagania te wzrastały z biegiem lat. Kazio wyrastał na pięknego, wytwornego młodzieńca, a siostra i matka na wyścigi usiłowały mu torować drogę, po której idąc miał zdobyć stanowisko godne Rawicza.

Chłopiec psuty i rozpieszczany nauczył się wyzyskiwać najbliższe sobie istoty, sam nie zdając sobie sprawy z tego, że to czyni.

W epoce pierwszej młodości Wacława Rawiczówna miała dwóch czy trzech konkurentów, ale odmówiła im. Ludzie ci nie odpowiadali ani stosunkami towarzyskimi i rodzinnymi ani wychowaniem i wykształceniem.

Bo Wacława, choć biedą zmuszona zstąpić do skromnych, nizkich pokoików i za ladę sklepową. była jednak z usposobienia arystokratką i zachowała wiele przesądów rodowych. Sprzeczała się nawet nieraz z Kazimierzem, który lubił wygłaszać zapatrywania demokratyczne, radykalne.

— Za żadnego Bączka ani Kłączka nie wyszłabym nigdy — odpowiadała, kiedy brat jej dowodził, że nazwisko to drobnostka bez żadnego prawie znaczenia.

Zresztą w późniejszych latach mało miała sposobności obrekuszowania Bączków czy Kłączków, bo małomiasteczkowi kawalerowie bynajmniej niedobijali się o pannę, która nie posiadała grosza posagu, natomiast miała zwyczaj spoglądać zawsze dumnie, chłodno, trochę ironicznie i w obejściu swojem miała wyraźnie odcień pogardliwej wyniosłości.

Że zaś nikt z odpowiedniej „sfery" także o rękę panny sklepowej nie konkurował, więc Wacława sterowała prosto do portu staropanieństwa. I brat i matka przywykli do tej myśli, że ona za mąż nie pójdzie.

Ale co ona sama myślała o tem? To właśnie była zagadka, nad której rozwiązaniem nikt się nie zamierzał głowić. Lata mijały i niejeden pogląd dumnej, ambitnej panny Rawiczównej ulegał zmianie.

Wacława była piekna jeszcze, bardzo do brata podobna. Postać jej zachowała kształty posągowe, rysy regularność, ale świeżość twarzy ucierpiała nieco.

Przytem od pewnego czasu zaczynało ją ogarniać ogromne znużenie. Nie przyznawała się do tego przed nikim, chyba, że jakiś biegły fizyognomista mógł to wyczytać z jej oczu, które coraz częściej miewały spojrzenia przygasłe, matowe.

— Będziesz jadł? — rzekła Wacława, sięgając do swojej torebki podróżnej — upiekłyśmy ci ciastek z serem i kruchych obwarzanków.

Nie wspominała, że aby przygotować te przysmaki dla swego pieszczocha, oszczędzały maki od dwóch miesięcy i nie widziały innego pieczywa prócz czarnego, kleistego chleba.

— Nie mam doprawdy wielkiego apetytu, ale daj, spróbuję. Jakieściewy obie dobre z mamą, że tak pamiętacie o moich upodobaniach. Jakże mama?

— Nie najlepiej. Reumatyzm dokucza jej, ale jeszcze bardziej... kieszeń... Wiesz, że na twoje uwolnienie z wojska musiała naruszyć swój kapitalik. A teraz wszystko tak drożeje. I ty potrzebujesz ciągle.

Kazimierz zaczął nagle patrzyć w okno, chociaż widok ten nie przedstawiał nic ciekawego, bo to był tylko kawałek brudnego, odrapanego muru.

— Może już niedługo nie będę potrzebował — rzucił trochę szorstko — jak tylko skończę moją rozprawę.

Wacława nieznacznie wzruszyła ramionami.

— To jako docent będziesz potrzebował jeszcze więcej. Docent przecież niema pensyi.

— Zostanę zapewne w krótkim czasie profesorem.

— No tak, to możliwe, ale... kiedy to nastąpi?! A tymczasem skąd brać na wszystko? Pomyśl tylko Kaziu...

— Ty przecież zarabiasz sporo — odpowiedział bez wahania Kazimierz. Zdawało mu się, że to, co mówi, jest zupełnie naturalne. Siostra sama przyzwyczaiła go do tego, że śmiało wyciągał rękę po jej ciężko zarobione pieniądze, wmawiając zresztą w siebie, że odda jej kiedyś z procentem.

Rawiczówna popatrzyła na brata z pod rzęs:

— Tak — rzekła powoli — zarabiam... może nie tak sporo, jak ci się zdaje, ale zawsze zarabiam. Tylko, że ja wkrótce przestanę zarabiać.

— Dlaczego?!

— Rzucam posadę i wychodzę za mąż.

Łyżeczka Kazimierza uderzyła z brzękiem o spodek. Szeroko rozwarte oczy wbił w spokojną twarz siostry.

— Co?!... co?!... ty wychodzisz za mąż?!...

— Cóż w tem tak nadzwyczajnego? Nie jestem już stanowczo za młoda — zaśmiała się sucho — ale i nie za stara jeszcze.

— Za kogo idziesz za mąż?

— Za pana Franciszka Migdalika, kierownika sklepu „Kółka rolniczego".

Brat aż się zerwał zdumiony. Przypominał sobie dokładnie tego Migdalika. Był to syn kowala, człowieka powierzchowności grubo ciosanej i o manierach wielce niewykwintnych.

— Ty... ty Waciu! za tego Migdalika!... Ty taka do przesady dumna i wymagająca! Czy pamiętasz coś mówiła zawsze?!

— Mój drogi! Czego panna nie mówi, jak ma dwadzieścia albo nawet dwadzieściapięć lat! Ale w moim wieku to już panny modlą się: „Panie Boże! niechby o jednem oku, byle tego roku!" Nie zapominaj też, że ja od dwudziestu lat pracuję na siebie i nietylko na siebie. Und zwanzig Jahr auf dieser Welt das macht'nen kleinen Unterschied. Nie myślę na księcia czekać aż się drogi poprawią albo wojna skończy. Toby mogło być trochę zapóźno. Najwyższy już czas, żebym szła za mąż.

Kazimierz, gdyby był szczery, powiedziałby siostrze, że nie rozumie, poco ona wogóle ma iść za mąż, jeżeli nie wychodziła dotychczas. Ale tego oczywiście nie mógł powiedzieć.

Czuł w głowie szum, sam nie wiedział dobrze czy od niewyspania czy od niespodzianej nowiny.

Usiadł znowu na krześle i zawzięcie mieszał łyżeczką w szklance, w której już nie było prawie wcale herbaty.

Budziła się w nim głucha, podskórna złość.

— Taak... — wycedził przez zęby — więc zadecydowałaś już. Gratuluję. Pozwól sobie jednak powiedzieć, że twój wybór... Pan Migdalik to zupełnie prosty człowiek.

— Jużem ci powiedziała, że mam dość czekania na krzywych. Dosyć się naharowałam! Chcę wreszcie odpocząć i zapewnić sobie spokój na starość! Franciszek jest uczciwy, pracowity, łagodny, przywiązany do mnie... zarabia dobrze, ma coś uciułanego grosza. A że tam niebardzo podobny jest do ideału dwudziestoletniej Waci Rawiczówny, to trudno. Dwa razy dwa jest tylko cztery. Można żałować, że to nie jest pięć, ale z niezbitym faktem trzeba się pogodzić.

— Jakaś się ty zrobiła trzeźwa i wyrachowana — zauważył Kazimierz z ironią.

— Życie mnie tego nauczyło i ty.

— Ja?!

— Tak! ty, mój śliczny braciszku. Chociaż niechcący.

Kazimierz nie badał już w jaki to sposób stał się jej mimowolnym nauczycielem. Ograniczył się tylko na zapytaniu:

— Czy przyjechałaś umyślnie, aby mnie zawiadomić o twojem przyszłem małżeństwie?

— Po części. Mam przytem trochę sprowunków do załatwiania. Chciałam też pomówić z tobą poważnie...

— O twoim narzeczonym? — w głosie Kazimierza zadźwięczała nuta drwiny, co subtelne ucho Wacławy pochwyciło zaraz.

— Nie! — odpowiedziała chłodno — o twojej przyszłości, przynajmniej o najbliższej!

Po twarzy brata przemknął błysk niepokoju. Jego gęste brwi zbiegły się przecinając gładkie, białe czoło dość głęboką zmarszczką. Nadawało to rysom Rawicza wyraz skupionego zamyślenia i wielkiej, trochę surowej powagi. Był taki piękny w tej chwili z tą miną młodego myśliciela-filozofa, że oczy Wacławy zatrzymały się na nim ze szczerem, głębokiem upodobaniem.

Cóż się to dziwić — przemknęło jej przez myśl — że sokół nie jest wołem i nie umie chodzić w jarzmie.

Zastanawiała się, w jakieby najoględniejsze słowa ubrać to, co musiała powiedzieć koniecznie. Czekała przez chwilę na jakieś zapytanie, ale Kazimierz milczał, więc zaczęła pierwsza.

— Wiesz... Korabczewski pisał do mamy.

Wargi młodzieńca drgnęły zaledwo dostrzegalnie. Wsparł głowę na ręce.

— No i?...

— I pytał, dlaczego ty nie kończysz twojej rozprawy habilitacyjnej. Bo jeśli jej nie skończysz w tym roku, to stypendyum twoje przepadnie. Tam jest wyraźne zastrzeżenie, że stypendysta musi w przeciągu sześciu lat...

Kazimierz zerwał się znowu i z łoskotem odepchnął krzesło. Na policzki i czoło wybiegł mu różowy obłok.

Co wy się znacie na tem! Co się zna Korobczewski?! Nie mogę kończyć, jeżeli nie mam koniecznych materyałów! A poto trzebaby jechać do Włoch lub przynajmniej pewne rzeczy stamtąd sprowadzić!

— A ponieważ to jest niemożliwe obecnie...

— Więc i rozprawa musi poczekać!

— Tak... Szkoda tylko, że wydatki nie chcą czekać. Wiesz co, Kaziu, możebyś jednak namyślił się na zdanie nauczycielskiego egzaminu i przyjął tymczasem posadę w gimnazyum?

Kazimierz stanął przed siostrą i spoglądając na nią płonącemi, jak szafirowe gwiazdy, oczyma, mówił posępnie, hamując swoją porywczość:

— Wiesz, że tego niespodziewałem się od ciebie! Chyba, że cię przemienił zupełnie ten twój Migdalik. Sama wpajałaś we mnie, żem do lotu a nie do pełzania stworzony. Zgodziliśmy się, że obiorę drogę naukową. Wiesz, że belferki nie znoszę! Te kilka prywatnych lekcyi, które mam, denerwują mnie, wyczerpują niesłychanie. A ty chciałabyś...

Wacława podniosła się z krzesła i położyła rękę na ramieniu brata.

— Mój biedny Kaziu — rzekła z serdecznem współczuciem — jabym chciała dla ciebie jak najlepiej. Ja cię nie winię przecież, że jesteś takim, jakim jesteś i jakim myśmy ciebie wychowały...

Kazimierz, założywszy w tył ręce, jął chodzić nerwowym krokiem po swoim niezbyt obszernym lokalu, potrącając to o duże dębowe biurko, założone książkami i papierami, to o umywalnię z lustrem, na której jak gdyby w sypialni elegantki-kokietki znajdowało się mnóstwo flakonów, flakoników, puszek, szczoteczek, pilników i innych drobiazgów toaletowych.

Wacława śledziła wzrokiem tę przechadzkę brata. Nagle on zatrzymał się przed nią i z wybuchem rozdrażnienia zawołał:

— A wiesz ty, że ja już kilka razy musiałem jeść obiad w „głodowej" kuchni obywatelskiej?

Rysy Wacławy drgnęły dziwnie. Niby to śmiechem, niby wzruszeniem. Podeszła do biurka i zaczęła okurzać zapylone papiery. Przez długą chwilę milczeli oboje.

— Widzisz więc, Kaziu — podjęła rozmowę siostra — że nie pozostaje ci nic innego, jak...

— Jak co?

— Jak: ożenić się bogato! — wypaliła Wacława.

Kazimierz odwrócił głowę od siostry.

— Ja o tem nie myślę.

— Byłoby to źle, gdyby tak było rzeczywiście. Tylko, że to nieprawda.

Kazimierz ciągle studyował wzrokiem ścianę.

— Cóż to znowu za plotek nasłuchałaś się!

— O żadnych plotkach nie wiem, ale za to znam trochę ciebie. Wiem, że i ty umiesz tabliczkę mnożenia. I radzę ci tylko: szukaj żony takiej, której to będzie imponowało, że ci może zaofiarować swój posag, a nie takiej, którąby nad tobą chciała przewodzić. Raczej weź wzbogaconą szewcównę czy masarkę niż...

Kazimierz wstrząsnął gwałtownie głową.

— Ależ ja żadnej szukać nie mogę! Zapominasz, że ja przecież mam narzeczoną!

— Narzeczoną? A, mówisz o pannie Borowickiej?

— Naturalnie, że o niej!

Wacława uśmiechnęła się lekko.

— Piękna dziewczyna, rasowa i inteligentna, ale... ty się z nią nie ożenisz!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ofiary walk pod Nizankowicami: Pogrzeb poległych bohaterów Polaków w Przemyślu.
(Fot A. Gartenberg, Przemyśl)

Ofiary walk pod Nizankowicami.

W Galicyi wschodniej nie ustają zacięte walki z Ukraińcami. Organizują oni bandy, które podkradają się ku Przemyślowi i linii kolejowej Przemyśl-Lwów i usiłują zniszczyć ją, aby w ten sposób odciąć komunikacyę Lwowa z zachodnią Galicyą i uniemożliwić pomoc dla zagrożonego miasta. Przemyśl stał się obecnie ośrodkiem, skąd wyruszają wojskowe wyprawy, aby znosić te hajdamackie bandy i oczyszczać okolicę.

Jedna z większych takich potyczek rozegrała się pod Nizankowicami. Oddziały polskie pozostające pod wodzą generała Zielińskiego w krwawej bitwie zniosły tu doszczętnie wielką bandę ruską, która chciała zaatakować miasto Przemyśl. Walka bardzo zacięta pociągnęła za sobą szereg ofiar.



Lwów w niebezpieczeństwie: Uszkodzony dom w ulicy Kadeckiej

Między innymi padło czterech uczniów 7 i 8 klasy III. gimnazyum na Zasaniu, a kilku jest rannych. Padli oni wszyscy od jednego granatu w chwili, gdy zakomenderowano zbiórkę do odwrotu.

Nazwiska poległych są: Tadeusz Durkan, Tadeusz Kędzierski, Wacław Motyka i Stanisław Osostewicz. W Przemyślu wiadomość o ich stracie wywołała ogólny żal i przygnębienie. Gdy w gimnazyum dowiedziano się o stracie kolegów, cała ósma klasa gremialnie zgłosiła się do służby wojskowej.

Bohaterską śmierć wraz z kolegami znalazła także młodziutka panienka, ś. p. Irena Bentsch, która jako prosty szeregowiec broniła Przemyśla przed hajdamakami.

Przemyśl uczcił swych bohaterów uroczystym pogrzebem w którym wzięła udział cała ludność miasta. Był to zbiorowy hołd, oddany męstwu dzielnej młodzieży.

Bohaterowie polscy

Na kresach wschodnich szczupłe siły polskie bohaterstwem swem wyrównują liczebną przewagę wroga. Każdy pułk, każda kompania ma tu historyę pisaną krwią i dzielnymi czynami Wśród wielu innych na wyróżnienie zasługuje 10 kompania 5 go pułku piechoty, która walczy pod dzielnem kierownictwem młodego kapitana Czesława Zajączkowskiego.

Kompania ta wymieniana jest często w biuletynach W. P. Tak walczyła pod Przemyślem Medyką, Mościskami, Gródkiem, Lwowem, Dublanami, Janowem, gdzie zdobyła 8 karabinów maszynowych i 102 jeńców. Wielka część zasług tych dzielnych żołnierzy przypada w udziale doskonałemu ich dowódzcy kapitanowi Zajączkowskiemu.

Były oficer 2 go pułku legionów następnie 57 pułku piechoty wojsk austryackich, był 36 miesięcy w polu na wszystkich frontach, sześć razy ranny, ostatni raz w walkach o Monte Gabriele stracił lewe oko i lewą rękę — mimoto podczas wypadków 30 października w Krakowie wraz z garstką 57 p. p. rozbroił 89 p. p. i był pierwszym oficerem pełniącym straż na odwachu głównym. Obecnie brał udział w wielkich walkach a odznaczył się wiele razy, jak to samo naczelne dowództwo Wojsk Polskich w swych komunikatach podaje. Obecnie kapitan jest ciężko potłuczonym, był bowiem zabranym. Na skutek swej zapalczywości, uderzył po wielkiem zwycięstwie pod Janowem razem z podpor. Urzędowskim, pod Maleczycami, w drodze powrotnej do Lwowa, na 30 Ukraińców. Ci go bezbronnego schwytali, ciężko poranili kolbami, złamali dwa żebra i omdlałego pozostawili, myśląc, że już trup. Podpor. Urzędowski otrzymał ciężkie rany w piersi i głowę. Kapitana Zajączkowskiego uwolnila jego dzielna 10 kompania, która na wieść, że kapitan zabrany, brawurowym atakiem



Bohaterowie polscy: 10 kompania 5 pułk piechoty W. P ze swym dowódcą kap Zajączkowskim.



Dziennikarze koalicyi w państwach centralnych: Przedstawiciele prasy amerykańskiej, angielskiej i francuskiej w Berlinie.

uderzyła na oddział Ukraińców, zabijając 15 Ukraińców, trzech raniąc i uwolniła ukochanego kapitana z rąk wroga.

Obecnie dzielny a młodziutki kapitanik ma się już znacznie lepiej, nie odszedł do szpitala, lecz przy swych „dzieciach“, jak nazywa swą kompanię, pełni dalej służbę i myśli o nowej wyprawie, by pomścić ostatnie swe bóle.

W Galicyi wschodniej walczą wypróbowane w długoletniej wojnie najlepsze oddziały polskie, złożone z dawnych Legionistów, dowborczyków, oraz oddziałów polskich byłej armii austryackiej.



Bohaterowie polscy: Kapitan Czesław Zajączkowski.

I tak, na froncie wschodnim działa 5 ty pułk piechoty dawnej brygady Legionów, pułk okryty chwałą w wielu wyprawach i ofenzywach, sławny w historyi oręża polskiego z bitwy pod Kołodziejami (Wołyń).

Razem z 5-tym p. p. walczą części 4 go p. p. dawnych Legionów, który wśród piechoty polskiej ma ustaloną reputacyę.

Oddziały polskie z byłej armii austryackiej, znakomicie wyszkolone, ożywione są najlepszym duchem walki. Dość powiedzieć, że po bojach na froncie włoskim i po ciężkich przygodach, w jakie obfitował powrót z tego frontu do kraju, ruszyły ochoczo na nowe ciężkie trudy. — W skład kawaleryi wchodzą znakomite, głośne już w całej Polsce formacye bojowe.



Dziennikarze koalicyi w państwach centralnych: Przedstawiciele największych pism amerykańskich.

Dziennikarze koalicyi w państwach centralnych.

Równocześnie z pierwszemi misyami wojskowymi, jakie po upadku frontów wyruszyły do stolic państw centralnych, przybyły także liczne rzesze dziennikarzy pism angielskich, francuskich i amerykańskich, aby swym czytelnikom opisać siedziby swych dotychczasowych wrogów. Misye dziennikarzy koalicyi pojawiły się prawie równocześnie w Berlinie i Wiedniu, a prasa zagraniczna zapełniła się artykułami z opisami wyglądu i stosunków nieprzyjacielskich dotychczas państw.

Dziennikarze ci bawili także w Polsce. Lwów pierwszy gościł dziennikarzy angielskich, przybyłych z Rumunii. Opisy ich o zajściach lwowskich, podane zupełnie bezstronnie, przyczyniły się wiele do oświetlenia prawdziwego tych wydarzeń, wyzyskanych tak zręcznie przeciw nam przez antypolskie żywioły. Także w Krakowie bawili przedstawiciele pism angielskich i francuskich.

Bardzo serdecznie i owacyjnie przyjmowała Warszawa reprezentantów prasy koalicyi. Byli oni przedmiotem owacyi zarówno w teatrach jak i na zebraniach, w których brali udział.

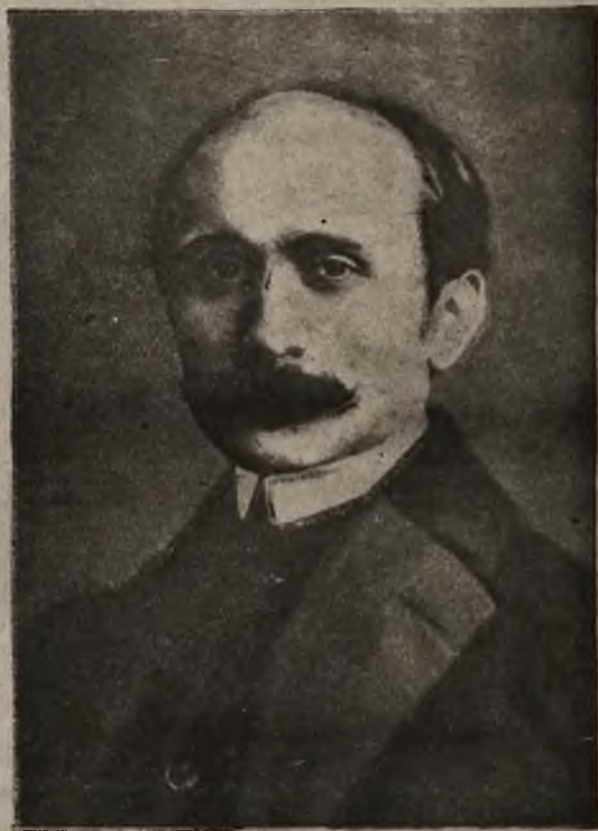
Podajemy illustracye przedstawiające dwie grupy dziennikarzy koalicyjnych, ktorzy bawili w Berlinie i Budapeszcie. Amerykańska grupa reprezentowała największe pisma Nowego Swiata, mianowicie: „Chicago Tribune“, „New York World“ i „Associated Press“.

W drugiej grupie są przedstawiciele „Daily Neys“, „Illustration“, „Daily Express“, „Petit Parisienne“ i innych.

Zgon wybitnego poety.

Jak doniosły telegramy, Edmund Rostand, który niedawno zachorował na hiszpankę, skomplikowaną z zapaleniem płuc, zmarł w swojej posiadłości wiejskiej pod Paryżem.

Z jego śmiercią schodzi do grobu jeden z najrozgłośniejszych pisarzy francuskich, poeta i autor dramatyczny, twórca nieco chłodny, ale świetnie władający formą. U nas znane są najbardziej jego dwa utwory: „Romantyczni“, „Cyrano de Bergerac“, pean na cześć historycznego gaskońskiego junaka, znakomicie przełożony na język polski przez Zagórskiego i Konopnicką, oraz „Chantecler“, grany także na krakowskiej scenie. W Warszawie grano także Rostandowe „Orlę“, sztukę wielbiącą księcia Reichstadt, syna Napoleona, napisaną specyalnie dla



Zgon wybitnego poety: Edmund Rostand.

Sary Bernard, która w Paryżu z niesłychanem powodzeniem kreowała w swoim teatrze rolę tytułową.

Rostand, urodzony w r. 1867 w Marsylii, był i w swej twórczości i w życiu typowym południowcem francuskim; pokrewnym jest on pod tym względem Daudetowi i tak, jak ten stworzył typ blagera bohatera Tartarina z Taraskonu, tak Rostand dał pendand do niego w Cyranie. Znamionowała go wyobraźnia żywa i pobudliwa, w połączenia z patosem trochę teatralnym. Jako jedna ze skwapliwie uznanych chwał Francyi literackiej Rostand został członkiem Akademii francuskiej. Rozgłos jego zagranicą był był równie niemały, a jego „Romantycznych“, „Cyrana“ i „Chanteclera“ przełożono na wszystkie europejskie języki.



Okupacya Węgier przez koalicyę: Komisya koalicyi w Budapeszcie

Fred, M, Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

16

Harold powrócił do salonu, szukając Angeli. Jeszcze pod wrażeniem strasznego wypadku, który łatwo mógł skończyć się tragicznie, nie mógł znieść głośnych żartów i śmiechu gości, to też schronił się wraz z narzeczoną do cichego kącika. Angela widziała wprawdzie jego zdenerwowanie, ale o nie nie pytała.

Wykonawszy zlecenie pani Bernsteinowej, pożegnał Denvers Angelę, poczem udał się do swego rzekomego władcy, który grał namiętnie w karty i nakłonił go do pójścia do domu.

Kiedy wracali do hotelu, Denvers oznajmił księciu, że ma pewne dane do otrzymania nazajutrz niebieskiego kamienia.

— Ach, niebieski kamień! — westchnął melancholijnie książę — I szkarłatna orchidea! Pan miał mi powiedzieć, gdzie ona się podziała, panie Denvers.

— Szkarłatna orchidea znajduje się w oranżeryi sir Frobishera — odrzekł Harold. — Byłby ją panu z pewnością pokazał, gdyby go były nie wstrzymały od tego dużo ważniejsze rzeczy. Jego szkarłatna orchidea jest tą samą, którą skradziono przy placu Lennoxa i o której opowiadają takie straszne historye.

— O, znam te historye! — przerwał mu żywo książę. — W Kurdistanie opowiadają je od tysiąca lat. Szkarłatna orchidea znajdowała się zawsze w świątyni w Ghan. Wszyscy polityczni przestępcy skazywani byli, jako karę, zerwać kwiat z tej orchidei, wysoko rozpiętej pod sklepieniem. W tym czasie drzwi świątyni były zamknięte. Kiedy kapłani skończyli swe modły w przedsionku, otwierano drzwi i znajdywano przestępcę na ziemi nieżywego, bądź ze złamanym kręgosłupem, bądź też ze zgniecioną klatką piersiową. Ta kara śmierci była najokropniejsza. taka tajemnicza, straszna.

— Czy pan wie, w jaki sposób się to działo?

— Nie! Kapłani pilnie strzegli tajemnicy. Uwierdzili, że dzieje się to mocą nadziemską, ale ja oczywiście temu nie wierzę.

— Czy chciałby pan zbadać tę tajemnicą?

— O tak! Ale kapłani są zbyt sprytni.

— No, mógłby się pan tego dowiedzieć i bez kapłanów, gdyż ja wiem, jak się to dzieje, a sir Frobisher też wie. Zarówno Manfred, jak i nieznajomy przy placu Lennoxa zginęli w ten sam sposób. a pani Bernsteinowa, która nosiła pański święty klejnot, nieomal byłaby trzecią ofiarą dzisiejszego wieczoru. Frobisher to uplanował, aby jej usta zamknąć.

Oczy księcia rozszerzyły się z ciekawości, ale Denvers potrząsnął głową.

— Nie mogę panu jeszcze nic bliższego powiedzieć, to jest tak długo, dopóki nie będę zupełnie pewnym mojej sprawy. Musi pan teraz pójść spać, gdyż mamy przed sobą dzień decydujący. Ja sam przedzierżgnę się znów w przywoitego chrześcijanina i będę musiał jeszcze poszukać doktora Browna; może wspólnie rozwiążemy zagadkę.

Książę nie protestował, a Denvers, przebrawszy się w hotelu, udał się do lekarza, który go przyjął wielce zaciekawiony, mimo, że było już bardzo późno, gdy dowiedział się, że Denvers znalazł klucz do rozwiązania strasziiwej zagadki.

— Jak się ma pani Bernsteinowa? — zapytał Harold, kiedy usiedli w kancelaryi doktora.

— Właśnie wróciłem od niej — odparł chirurg. - Czuje się jeszcze trochę osłabiona, ale mężowi swemu nic nie powiedziała, bo chce wypadek ten zachować w tajemnicy.

— Bardzo słusznie. Czy pan badał ranę jeszcze raz?

— Tak. Znaki, jakby od liny, jeszcze były widoczne.

— Może mi pan nie uwierzy, panie doktorze, ale mojem zdaniem uczyniły to pędy, z których zwisają kwiaty szkarłatnej orchidei, tak samo, jak one winne są śmierci Manfreda i owego nieznajomego.

Doktor niedowierzająco potrząsnął głową.

— Czy nie przypisuje pan ostatniego wypadku nieszczęśliwemu przypadkowi?

— Stanowczo nie. Jestem mocno przekonany, że tu odegrała rolę szkarłatna orchidea. Przez setki lat roślina ta znajdowała się w pewnej świątyni w Kurdistanie i wedle podań ludowych, posiadała nadprzyrodzone siły. Zasadzało się to na tem, że wszyscy przestępcy, których skazywano, musieli zerwać kwiat szkarłatnej orchidei i wszyscy przy tej czynności znajdywali śmierć okrutną. Potem roślinę tę ze świątyni skradziono. Dostała się ona po wielu przygodach w moje ręce, ale z ogrodu przy placu Lennoxa, gdzie ją dałem do przechowania, skradziono ją. Pokażę panu mały eksperyment, aby pana przekonać, że nadprzyrodzona siła szkarłatnej orchidei jest poprostu działaniem mechanizmu. Udało mi się mianowicie odciąć kawałek pędu, z którego zwisają kwiaty orchidei. Proszę spojrzeć; pęd jest twardy i zeschnięty, pod pewnymi jednak wpływami pęcznieje, jak gąbka. Umocujemy oba końce u nóg stołowych. Tak, a teraz poproszę pana o kociołek z wrzącą wodą.

— O to nie trudno. Za pięć minut zagotuje się woda na moim aparacie elektrycznym.

Rzeczywiście po pięciu minutach poczęły buchać z kotła kłęby pary, którą Denvers skierował na roślinę. I oto stała się rzecz dziwna.

— Niech pan patrzy! — zawołał Denvers. — Niech pan obserwuje pęd! Czy pan teraz rozumie?

Doktor Brown zerwał się z przerażeniem.

— Ach! Rozumiem! Ale to przecież piekielne! I Frobisher wiedział o tem? To łajdek! Stokroć zasłużył na szubienicę!

Denvers był tego samego zdania i po powyższem doświadczeniu z niecierpliwością oczekiwał następnego dnia, który miał rozstrzygnąć o losie błękitnego kamienia, a raczej władcy Kurdistanu.

XIV.

Denvers stawił się, wedle umowy. nazajutrz rano u pani Bernsteinowej. Wyglądała znakomicie, mimo przeżytych emocyi ubiegłego wieczora.

— Dowiedziałam się od mego męża — zagaiła rozmowę — że pan chciał wczoraj odebrać na parę dni zastawiony błękitny kamień.

— Tak jest. Teraz jednak jesteśmy w możności wykupić zastaw. Pan Gerald Pakford..

Pakford! — żywo podchwyciła — Nazwisko tego człowieka jest dostateczną rękojmią. Sprawa więc gładko pójdzie. Czy zechce pan wraz z panną Lynn być razem ze mną na obiedzie w restauracyi Belgrave? Naturalnie i chan musi przyjść także. Niech mu pan powie, żeby napisał do swego ministra Hamida, aby się tenże stawił w restauracyi z papierami państwowymi o godzinie drugiej. Zaprosze oczywiście także sir Clemensa i pana Pakforda. Pan mi trochę dopomoże, nieprawdaż, panie Denvers?

— Zrobię wszystko, czego pani sobie życzy, zagadko tajemnicza! — przerwał Harold. — A błękitny kamień?

— W stosownej chwili będzie na miejscu. Jeszcze jedno. Niech pan poprosi pana Pakforda, żeby przyniósł z sobą przyobiecany czek. Dziś ja załatwiam interesy, bo mąż mój jest trochę niezdrów.

— Pani sama? Po wczorajszej przygodzie?

— Ach, to już przeszło. Czyż istotnie byłam w tak wielkiem niebezpieczeństwie?

— W bardzo wielkiem! — potwierdził poważniejąc Denvers. — Udało mi się rozwiązać tę okrutną zagadkę i mogę panią zapewnić, że szkarłatna orchidea już nikomu nieszczęścia nie przyniesie. Ale to pani kiedyś później opowiem. Czas nagli!

Pożegnawszy się, poszedł zaprosić na obiad Pakforda, poczem udał się do księcia, którego zastał w złym humorze. Wypływało to z surowego zakazu picia ostrych napojów, jaki mu udzielił był Denvers

— Jeśli człowiek na mojem stanowisku nie może sobie na to pozwolić! — zaczął narzekać.

— Właśnie człowiek na pańskiem stanowisku nie może żyć jak chce! — tłomaczył mu spokojnie Denvers. — W pańskim własnym interesie musi pan dziś być zupełnie trzeźwym. Jeśli pan chce odzyskać klejnot...

— Ach, prawda! Prawie, że zapomniałem o tem. Czy to niejaki pan Pakford chciał mi w tem dopomóc?

— Tak jest. Pan ten gotów jest wykupić dla pana ów klejnot, a pani Bernsteinowa przyrzekła oddać go panu w stosownej chwili. Kazała pana zaprosić na obiad na godzinę drugą do restauracyi Belgrave.

— Bardzo chętnie pójdę! — rzekł żywo książę. — Kapitalna kobieta, panie Denvers! A piękna, na brodę proroka! Ale co będzie z Hamidem? Przecież za godzinę ma przyjść.

— O niego niech się pan nie troszczy wcale. Pani Bernsteinowa ułożyła sobie mały plan, a ja ten plan znam. Niech pan napisze do Hamida, że pan przed południem nie ma czasu, niech więc przyjdzie o godzinie drugiej do restauracyi Belgrave, a tam papiery będą opieczętowane.

Książę uczynił jak mu kazano, Denvers zaś pozostał przy nim aż do umówionej pory.

Kiedy przyszli do restauracyi, zastali już tam panią Bernsteinową i pannę Lynn. Pani Iza nader uprzejmie powitała gości.

— Ach, moi panowie — rzekła niby zdziwiona — Żaden z panów nie ma kwiatka w butonierce. Przecież to należy do toalety. Ale zaradzimy złemu! — dodała. — Oto proszę, panie Pakford, ot, panie Denvers.

To mówiąc, dała każdemu kwiatek orchidei, zerwany z gałązki, jaką sama miała przypiętą.

— A książę? - zwróciła się z czarującym uśmiechem do władcy Kurdistanu. — Cóż panu dać mogę? O, ten kolor najbardziej będzie stosownym. Przepraszam panią, panno Angelo.

Pochyliła się nad nią i zerwała małą gałązkę niebieskiej orchidei, z kwiatów, które Angela miała przypięte u paska i wpięła ją do butonierki księcia.

Właśnie siadano do stołu, kiedy nadszedł Frobisher. Usprawiedliwił się ze spóźnienia przed panią Izą i dodał:

— Jestem zapewne jedynym spóźnionym gościem?

— O, nie! — odparła pani Iza. — My, to jest książę oczekuje jeszcze kogoś. Ach, właśnie idzie!

Skinęła na wchodzącego Hamida, który czołobitnie skłonił się przed swym panem. Książę przedstawił go obecnym, nie zauważył jednak, że Hamid zbladł nagle, spostrzegłszy drwiący uśmiech na twarzy pani Izy.

— My jesteśmy właściwie starzy znajomi — odezwała się. — Wprawdzie to już sporo lat, ale dobrze pamiętam.

Hamid opanował się szybko.

— Czy Wasza Wysokość zechce załatwić teraz interesy? — zapytał niepewnym tonem.

— Nie, nie! — przerwała energicznie pani Iza. — Najpierw zjemy spokojnie obiad. Interesy potem. I ja chciałabym wiedzieć, jak pieczętuje się ważne papiery urzędowe. Nieprawdaż? Książę pozwoli nam przypatrzyć się?

Władca skinął potwierdzająco. Intryga ta, w której on miał grać rolę, podobała mu się bardzo, tem bardziej, że ją uknuła piękna kobieta. Wesoło też było przy stole, jeden tylko Hamid pozostał chmurny.

Skoro uprzątnięto ze stołu, minister powstał.

— Wasza Wysokość daruje — rzekł — ale mam bardzo pilne sprawy i proszę najpokorniej by mi wolno było przedłożyć teraz dokument do podpisu. Jeśli Wasza Wysokość ma pod ręką błękitny kamień.

Książe postawił kielich z szampanem na stole. Był w ogromnem zakłopotaniu, chociaż nikt tego wyczytać nie mógł z jego twardych, nieruchomych rysów. Z obojętnością iście wschodnią pozwolił przed sobą położyć wszystkie przybory, potrzebne do załatwienia czynności.

— Czy ma kto zapałkę? — zapytał obojętnie.

Denvers podał mu zapałki, a on powoli rozgrzał wosk i umieścił go na papierze, który mu Hamid podsunął.

— A teraz pieczęć! — zawołała wesoło pani Iza. — Gdzież ona, książę? Chyba książę nie jest tak nieostrożny, żeby ją nosić w kieszeni?

— Nie, choćby ze względu na moich nieprzyjaciół — odparł z niezrównanym spokojem książę. — Musiałem ją chytrze ukryć. Niech pani zgadnie, gdzie?

Pani Bernsteinowa spojrzała nań porozumiewawczo. Czekał na znak od niej, a uczynił to nadzwyczaj sprytnie, tak, że nawet chytry lis, Frobisher, nic nie zmiarkował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dokument historyczny.

Przypadkowo udało nam się zdobyć fotograficzną odbitkę dokumentu, który stanowi jeden z najważniejszych momentów dziejowych obecnych czasów. Jest to mianowicie akt abdykacyi byłego cesarza Wilhelma. Dokument ten, który stał się w historyi świata punktem zwrotnym, w przyszłości, kiedy z perspektywy lat dziejowi badacze na obecną chwilę patrzeć będą, będzie uznany na pewno za akt, od którego wydania pękły więzy imperyalizmu, rozpostarte nad Europą.



Okrucieństwa Ukraińców: Grupa obywateli z Borysławia internowanych przez Rusinów w Stanisławowie.



Okupacya Węgier przez koalicyę: Pułkownik francuski Vix komendant Budapesztu

Okupacya Węgier przez koalicyę.

Stosownie do umowy zawartej przez hr. Karolyego z generałem Franchet de Esperay wojska koalicyi od południa wkroczyły do Węgier. Ma się rozumieć kontygenty wojsk angielskich i francuskich, których użyto do okupacyi Węgier są stosunkowo małe. Głównie użyła koalicya do obsadzenia Węgier wojsk włoskich i serbskich na południu, zaś na północy wojsk czesko słowackich.

W Budapeszcie, który otrzymał załogę francuską, rezyduje komisya koalicyi, która czuwa nad przeprowadzeniem układu o zawieszeniu broni i dotrzymaniem wszystkich jego warunków. Na czele tej komisyi stoi pułkownik francuski Vix.

Dotychczas Węgrzy w stosunku do koalicyi mimo okazywanych wylewów sympatyi nie potrafili uzyskać żadnych ulg w warunkach zawieszenia broni.

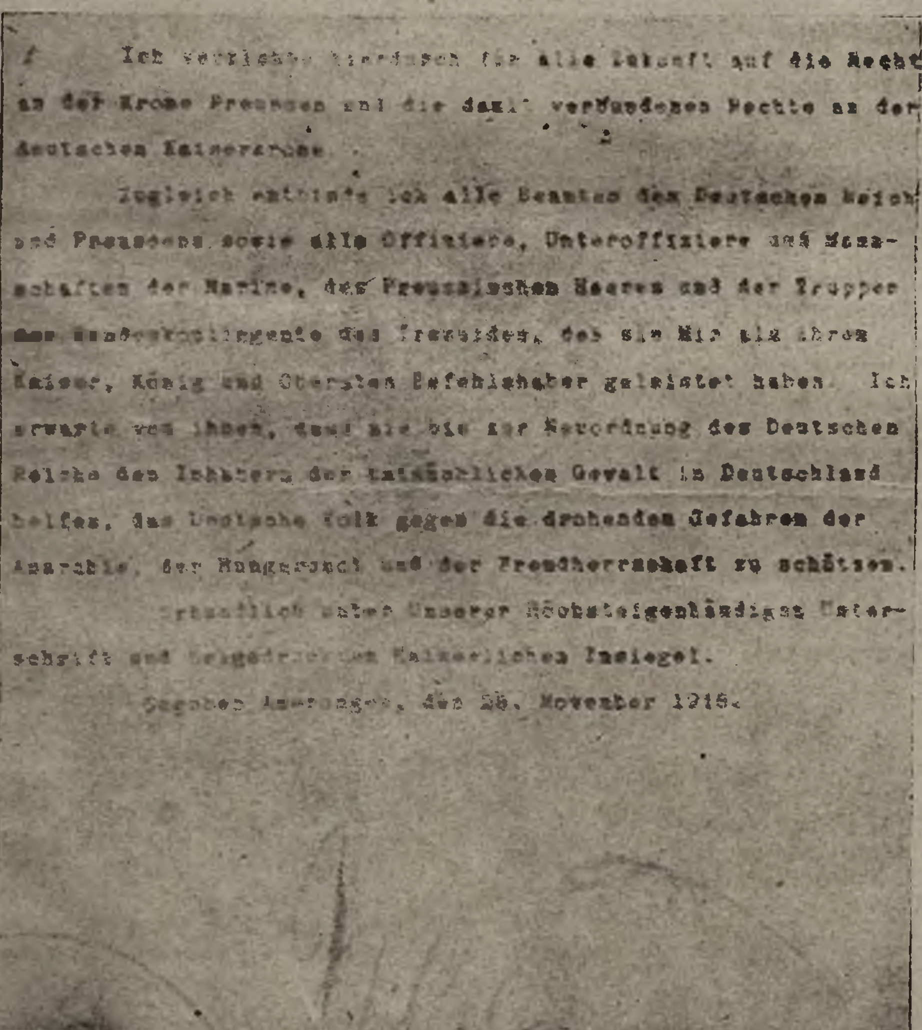
Wojska okupacyjne zajęły wielkie przestrzenie kraju, a znaczne obszary przeszły w myśl uchwał koalicyi w ręce państw ościennych, Rumunii i Serbii, które od południa i wschodu okroiły dawne Węgry.

Przy ostatecznej regulacyi granic gotowe Węgry spaść do rzędu państw drugorzędnych, tak mały obszar im w końcu pozostanie.

Okrucieństwa Ukraińców.

Coraz smutniejsze wieści nadchodzą ze wschodniej części kraju. Ukraińcy wszędzie zabierali zakładników z najrozmaitszych sfer naszego społeczeństwa i umieścili ich w obozach koncentracyjnych w Kołomyi, Żabiem, Kosowie i Kutach. W samej Kołomyi nagromadzono w nieogrzanych barakach na Kosaczewie przeszło 2000 zakładników. Okradzionych doszczętnie przez patrole ukraińskie aresztowanych księży, obywateli ziemskich, dzierżawców, notaryuszy itp. umieszcza się w barakach skleconych z nieszczelnych desek, bez podłóg, gdzie się na zmianę sypia, jedni do pierwszej w nocy, drudzy po pierwszej, gdyż niema miejsca dla wszystkich. Na takie tortury skazuje uwięzionych t. zw. inteligencya ruska, profesorowie gimnazyalni, przyrodnicy, pastwiący się nad bezbronnymi. Komendantem obozu jeńców jest p. Czajkowski, komendant miasta Prymak, prof. gimn., a jego kolega Halibej zastępcą. Stosunki sanitarne są straszne, gościć zaczyna tyfus i czerwonka. Częściowo wypuszczają za poręczeniem do mieszkań w mieście, pozostających pod ochroną wart, gdzie po kilkanaście osób gnieździ się w jednym pokoju. Komitet obywatelski pań, z p. Miziewiczową na czele, zajął się nieszczęśliwymi, lecz środki prywatne nie wystarczają na wyżywienie takich mas. Wśród internowanych znajduje się korpus oficerski 3 p. ułanów z pułkownikiem Orzechowskim na czele, podano tylko niektóre nazwiska oficerów, a mianowicie pp.: Miceskiego, Czecza z Bierzanowa, Dornbacha, Kownackiego, Uhmanna, wielu oficerów z 90 p. p., między innymi p. Mossoro, przeszło 100 zakładników z Borysławia, zakładnicy z Sambora, Skolego, p. Czarnecki plenipotent ks. Lubomirskiej z Mużyńca, 26 księży Jezuitów z Chyrowa i wielu wyższych urzędników kolejowych z całej przestrzeni zajętej przez najazd ukraiński.

Drugi taki obóz koncentracyjny utworzono w Stanisławowie.



Ich verzichte hierdurch für alle Zukunft auf die Rechte an der Krone Preussen und die damit verbundenen Rechte an der deutschen Kaiserkrone.

Zugleich entbinde ich alle Beamten des Deutschen Reiches und Preussens sowie alle Offiziere, Unteroffiziere und Mannschaften der Marine, des Preussischen Heeres und der Truppen der Bundeskontingente des Treueides, den sie Mir als ihrem Kaiser, König und Obersten Befehlshaber geleistet haben. Ich erwarte von ihnen, dass sie bis zur Neuordnung des Deutschen Reichs den Inhabern der tatsächlichen Gewalt in Deutschland helfen, das Deutsche Volk gegen die drohenden Gefahren der Anarchie, der Hungersnot und der Fremdherrschaft zu schützen.

Urkundlich unter Unserer Höchsteigenhändigen Unterschrift und beigedrucktem Kaiserlichen Insiegel.

Gegeben Amerongen, den 28. November 1918.

Dokument historyczny: Zdjęcie fotograficzne z aktu abdykacyi ces. Wilhelma.



Wojska koalicyi na Zachodzie: Marszałek Petain w Metzu witany przez ludność.

Kronika tygodniowa.

Swięta Bożego Narodzenia znalazły bardzo niefortunne umieszczenie na samym prawie końcu ostatniego miesiąca w roku, więc w czasie, gdy porządny człowiek ma już zwykle pustki w kieszeni. Dla niejednego ojca rodziny kłopot więc nielada gdzie się wystarać o potrzebne kredyty, choćby nawet tylko krótkoterminowe.

„Czarna giełda“ urzęduje wprawdzie dalej, ale zajmuje się przeważnie tylko zmienianiem pieniędzy, operacyi finansowych na większą skalę, z powodu moratoryum, nie przeprowadzając. Interwiewowałem w tej sprawie samą panią Hirschsprungową i wiem to z jej ust własnych.

Tegoroczne święta miały jeszcze i to do siebie, iż wypadły na środę i czwartek, wobec tego poprzedni numer, w którym kronikarz chciał P. T. Czytelnikom złożyć wigilijne życzenia, ukazał się dopiero w piątek, więc w trzy dni po wigilii. Życzenia na wartości przez to nic nie straciły, piszącemu zaś ułatwiły sytuacyę o tyle, iż mogą być równocześnie uważane także i za noworoczne, następny bowiem numer *Nowości Illustrowanych* pojawi się dopiero po Nowym Roku.

Ze w poprzednim numerze życzyłem szczerze, tego powtarzać nie potrzebuję. Wystarczy, że życzyłem tego samego sobie i Czytelnikom, a sam sobie życzy chyba każdy dobrze!

Życzyłem zaś nie wprost, ale jakgdyby przez opisanie, to jest, jak pragnąłbym, by można już następne święta spędzić pod swym własnym dachem i w tem przeświadczeniu, że się już przewalił nad naszemi głowami ten straszny huragan, który szalał przez cztery lata z okładem.

Dziś, gdy już po świętach, porównując obecne z tym programem, jaki sobie nakreśliłem, dochodzę do przekonania, że wojna się jeszcze nie skończyła i bardzo daleko do prawdziwego pokoju.

Zaczynam od wigilii.

Zebraliśmy się, co prawda, w komplecie przy wigilijnym stole, na którym znalazły się nawet i opłatki, a ryby zastępował śledź, podobno pocztowy. Ale też na tem i koniec. Dodać należy, że miejsce miodu lub wina zastąpić musiała woda. Sledzie owe pochodzą podobno z Holandyi, a przyznać trzeba, że od czasu, odkąd tam osiadł ex cesarz Wilhelm, jakość ich pozostawia coraz więcej do życzenia, nie mówiąc już o cenie. Dawniej za jeden egzemplarz w wydaniu beczkowem płaciło się cztery centy — dziś cztery korony...

Proszę sobie wyobrazić, że rodzina jakiegoś biednego urzędnika, nie trudniącego się paskarstwem, liczy tylko ośm głów, *ergo* i tyleż żołądków, a dojdziemy do smutnego wniosku, że, jeśli biedaczysko chciał swych najbliższych uraczyć „rybami“, musiał w dzień wigilijny wydać na same śledzie... trzydzieści dwie korony!... A ponieważ ich nie miał, musiał pożyczyć, kto zaś pożycza, musi być przygotowanym na to, że trzeba oddać, wobec czego budżet styczniowy obciążony został już w grudniu pokaźną kwotą w rubryce rozchodów.

To jedno jest dobre, że po śledziu chce się ogromnie pić, a pragnienie najłatwiej ugasić zwykłą wodą, co nie jest przynajmniej połączone z kosztami.

W ubiegłym roku, to jest 1917, magistrat miasta Krakowa postarał się wprawdzie o transport karpi ze Zatora, a pani kronikarzowej udało się kupić całe kilo choć nie miała protekcyi, były to przecież takie niedorostki, iż nam się ich żal zrobiło i zamiast na patelnię, powędrowały do starego akwaryum, gdzie udawały złote rybki. Wiodło się im tam nie najgorzej, lepiej i wygodniej w każdym razie, niż u mnie w żołądku, ale tylko do czasu, to jest dopóki bania się nie rozbiła, urządziwszy „upadłość“ podczas sprzątania, woda się wylała, a ryby zjadł kot.

I w tym roku, to jest 1918, ryby były i na placu Szczepańskim i na Kazimierzu i nad Wisłą i to nie bardzo drogie (kilogram szesnaście koron...), ale trudno się było o nie postarać, ścisk bowiem, jaki przy kadziach z niemi panował, przypominał ogromnie ruchawkę w dniu sądu ostatecznego, lub mobilizacyę nieboszczyków w czasie wyborów.

Protekcya robiła także swoje, ale tylko tym, którzy ją mieli.

Zupełnie tak samo miała się rzecz i z drzewkiem.

Jest to zwyczaj wprawdzie obcy, ale tak u nas już zakorzeniony, że zwłaszcza w domu, gdzie są dzieci, musi być i drzewko, na drzewka owoce, cukierki, świeczki, pod drzewkiem podarunki.

Z tego wszystkiego musieliśmy się w tym roku obejść tylko owocami, figa bowiem jest owocem, w większości domów zaś z całego drzewka była... figa.

Na Rynek nazwożono wprawdzie drzewek dość, były jednak zbyt drogie, aby sobie mógł na taki wydatek pozwolić zwykły śmiertelnik, nie paskarz!... Ostatecznie, gdyby się nawet i kupiło drzewko, co na niem wieszać...

Wobec tych bardzo pomyślnych konjunktur, wigilijny wieczór przeszedł zupełnie cicho. Po życzeniach, śledziu i sporej ilości wody zaintonował ktoś kolendę, ale wszyscy śpiewali nadzwyczaj cienko. Nikt też nie wybrał się na pasterkę z obawy przed hiszpanką i cała rodzina już o dziesiątej znalazła się w objęciach Morfeusza.

Z podarunków gwiazdkowych, jakie otrzymaliśmy w tym roku, najprzyjemniejszym jest ten, który dotyczy wszystkich. Jest to gruntowne podrożenie opłat pocztowych, telegraficznych, telefonicznych i kolejowych zaprowadzone rzekomo celem przysporzenia państwu dochodów, a właściwie w tym celu, aby oduczyć ludzi od niepotrzebnego pisania i podróżowania.

Skutek już w tym roku był widoczny. Życzenia świąteczne spadły do połowy, to samo czeka i noworoczne, o ile mają być posyłane na piśmie. Pokazuje się przecież, że się bez nich można obejść zupełnie dobrze.

W innych krajach cywilizowanych zniżają opłaty pocztowe, zwłaszcza od gazet, by w ten sposób ułatwić ludności ich nabywanie i zaznajamianie się z tem, co się dzieje w świecie, u nas czyni się wprost przeciwnie.

Ogół patrzy też na to krzywem okiem, na rękę poszło to natomiast niektórym jednostkom, które założyły nowy rodzaj przedsiębiorstwa, to jest prywatną pocztę. Za niższą opłatą, niż rządowa, zabierają listy do przeróżnych miejscowości i tam je doręczają adresatom.

Jest to więc nowy gatunek poczty, mogący śmiało stanąć w jednym rzędzie z dawną cesarsko-królewską i pantoflową. (Ta ostatnia okazywała zawsze daleko więcej sprawności, niż jej koleżanka, choć i tu i tam zajęte są przeważnie tylko niewiasty...).

Drugi prezent gwiazdkowy, to prawdziwie drakońskie kary na naszych niektórych lichwiarzy aprowizacyjnych bez różnicy wyznania. Ławka magistracka wprawdzie jeszcze nie funkcyonuje, ale winowajców dosięgła już ręka karzącej sprawiedliwości. Jej przedstawicielką Temida, mająca związane oczy, a dzierżąca w jednej ręce miecz, w drugiej wagę. Różnie sobie to różni tłumaczą. Ja mam swoje wytłumaczenie i zdaje mi się, dość trafne. Zawiązane oczy to znak, że nie na wszystko patrzyć się powinno, to znaczy, że nie należy spoglądać nie w porę. Miecz zaś to kara na tych, którzy zajmują się paskarskim handlem (symbol handlu: waga...) bez względu na to, jakie oni zajmują stanowiska.

Ale właśnie z tego powodu należałoby pani Temidzie zdjąć ową przepaskę z oczu. Niech patrzy gdzie się należy i bezwzględnie tępi tych pasorzytów, tuczących się cudzą krwawicą... Dość już nałykali się złota, niech go bodaj trochę oddadzą.

Blady strach obleciał też paskarzy i lichwiarzy aprowizacyjnych... Jak powiadają, jeszcze nigdy tak eleganckie towarzystwo nie było reprezentowane w aresztach „pod Telegrafem“, jak obecnie, a zarząd zmuszonym się widział do pomnożenia liczby separatek dla miłych gości.

Ten gwiazdkowy prezent wielu zatem nie poszedł w smak. Drugą seryę zapowiadają jako podarunek noworoczny.

Byłoby to piękne i pożyteczne, gdyby przecież miało odpowiednie następstwa. Tak jednak nie jest!... Sąd swoje, paskarz swoje... Jest to pewien rodzaj mocowania się, kto silniejszy.

Niektórzy z przemysłowców wojennych, bardziej nerwowi i o delikatniejszej skórze, zapowiadają już dziś, że niech się tylko bodaj jakotako ułożą stosunki, oni tutaj nie pozostaną, ale wyjadą na stałe tam, gdzie im będzie wygodniej i swobodniej. Są zdania, że źle czyni nowopowstające państwo, zrażając sobie zaraz z początku tych, którzy jedynie mają pieniądze i mogą subskrybować pożyczki rządowe i wojenne.

Takich pożyczek w wojennym czasie mieliśmy z łaski i woli rządu austryackiego aż osiem z rzędu, a miały one nie tylko zasilać skarb państwa, z zasady pusty, ale też stać się i probierzem lojalności.

Nawoływano do subskrypcyi w najrozmaitszy sposób, nie zaniedbując nawet najzwyklejszego wymuszania przez organa urzędowe, w Krakowie naprzykład przez funkcyonaryuszy c. k. Dyrekcyi policyi, na rękę szła także i prasa, zamieszczając prawie w każdym numerze zachęcające poezye, przypominające bardzo dawne wierszyki na odpustowych karmelkach.

Czytaliśmy więc między innemi:

„Żołnierz niech złoży na ołtarz ojczyzny
Trudy wojenne, swe rany i blizny...
A kto od wojska został uwolniony
Niech da korony!...“

albo:

„Hejże żwawo, baby, chłopy,
Na pożyczkę dajcie hopy!
Niechaj dziś się nikt nie leni,
Dajże, co kto ma w kieszeni...
Bo ojczyzna na was woła,
Przeokropnie znowu goła!...“

I wołała ta ojczyzna aż ośm razy i byłaby może nawet i doprowadziła do tuzina, gdyby się tymczasem nie była rozleciała na kawałki, pozostawiając przecież swym wiernym synom na pamiątkę obligi owych ośmiu pożyczek.

Po raz ósmy przemawiała do serc i kieszeni lojalnych obywateli przez otwór trzydziesto i pół centimetrowego moździerza i skrzydła samolotu, zaśmiecającego miasto tysiącami kartek.

Praktyczni obywatele urządzali się w ten sposób, że nie mogąc odmówić „prośbie“ pana komisarza, zachęcającego do subskrypcyi (brał za to pewien procent, jako wynagrodzenie za patryotyczną fatygę), podpisywali pierwszą pożyczkę, przy drugiej urządzali konwersyę obligów, przy trzeciej także i tak dalej aż do skutku, w gruncie rzeczy więc raz tylko zaangażowali swe kapitały, przy każdej zaś następnej dawali piękny przykład zajęcia się losami państwa i lojalności wobec niego, co im miało być kiedyś policzonem.

Z chwilą, gdy mama Austrya przeniosła się do wieczności, a w rzędzie jej spadkobierców znalazła się między innemi i Polska, ogłoszono też subskrypcyę na pożyczkę państwową polską.

Jak dotąd rezultat bardzo nikły, ci bowiem, którzy mogliby dać, bo mają pieniądze, trzymają się zdaleka, tłumacząc się, że jeszcze nie wiedzą jaki los spotka poprzednie austryackie pożyczki, w których są rzekomo poważnie zaangażowani, nowy rząd daje im mało gwarancye, irytują zarządzenia Komisyi likwidacyjnej, zwłaszcza, o ile dotyczą lichwy żywnościowej i paskarstwa, rzekome pogromy i tak dalej. Nawet i prasa polska wobec tych usiłowań nowego rządu, mających na celu zasilenie skarbu państwowego, zachowuje się jakoś z rezerwą i jeśli o pożyczce coś wspomni, to jakoś wstydliwie, półgębkiem.

Pieniędzy zaś potrzeba na gwałt. Opowiadano wprawdzie o jakiejś tam miliardowej pożyczce w złocie dla Polski od Ameryki, ale jak się zdaje można temu opowiadaniu przypisać taką wartość, jak owemu o amerykańskim bogatym wujaszku, po którym liczy się na pokaźny spadek.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz trzeba będzie specyalnie dużo pieniędzy, czekają nas bowiem wybory do konstytuanty już w styczniu, co z zasady połączone bywa z ogromnymi kosztami, choćby tylko na kiełbasę wyborczą, bez której się przecież obejść nie może. Wolny obywatel samodzielnego i zjednoczonego państwa powinien pamiętać pierwsze wybory, bo może się drugich nie doczeka!... Kto wie zresztą, czy akurat w tym czasie nie odwiedzi nas wujaszek z Ameryki, pan Wilson, mający obecnie zamiar zwiedzić całą Europę. Zawadzi więc także i o Kraków, by poznać tutejsze postępowe urządzenia.

Przyjmiemy go „czem chata bogata“, jeśli zaś odwiedzi nas w okresie wyborczym, znajdzie się i uczciwy kawał kiełbasy, by na przyszłość wiedział jak się powinno praktycznie przemawiać do serc i żołądków wyborców.

Wybory te będą dla nas o tyle także nowością, że po raz pierwszy staną i niewiasty oficyalnie do urny wyborczej z woli nowego rządu, który w ten sposób zjednał sobie wstępnym bojem względy płci nadobnej, mającej znaleźć się nareszcie u celu marzeń.

Moja Weronika już dziś łamie sobie nad tem głowę w jakim kapeluszu i kostyumie stanąć przed komisyą wyborczą i studyuje przed lustrem minę, z jaką przyjdzie jej wrzucić kartę wyborczą do urny czarodziejskiej...

O wyborach przyjdzie mi nieraz jeszcze zabrać głos, zwłaszcza, że mam zamiar postawić swą kandydaturę, ale nie wiem jeszcze na zasadach którego stronnictwa. Najlepiej będzie, tak mi się zdaje, utworzyć nowe, własne stronnictwo, istniejące już mają bowiem taką moc kandydatów, że nawet i mandatów dla nich nie starczy.

Nowy rok 1919 zapowiada się więc wcale dobrze, na brak rozmaitości nie będziemy mogli narzekać, bo że czekają nas najróżnorodniejsze jeszcze polityczne niespodzianki, w to nikt wątpić nie powinien. Najważniejsze, byśmy już raz mieli jaki odpowiedni rząd, (niechajby na ministeryalnych fotelach zasiadły nawet i niewiasty...) i stałe granice, reszta jakoś się już ułoży ku ogólnemu zadowoleniu.

Ale trzymajmy się i nie dajmy się, szczególniej naszym pobratymcom z wschodu i zachodu, mającym zamiar całkiem po bratersku zedrzeć z nas skórę, bo tak dla nich lepiej...

Jakich przedstawicieli miała Austrya w Rosyi?

(Wspomnienia z niewoli).

Interesy jeńców wojennych austryackich w Rosyi objął duński, pruskich zaś szwedzki „Czerwony Krzyż", które to instytucye pozakładały po większych miastach Rosyi swoje stacye. Inna rzecz, że Duńczycy nie bardzo pokazywali się na widownię dziejową i tylko gdzie nie gdzie okazana jakaś pomoc jeńcom Austryi przekonywała wątpiących, że coś się robi w państwie duńskiem. Tymczasem szwedzki „Czerwony Krzyż" starał się wybitnie o swych pupilów Prusaków. Prawda, że bardzo często widziało się Prusaków noszących prawie że z pod igły dopiero co wyszłe mundury austryackie i nowiuteńkie obuwie austryackie, podczas gdy dzieci Austryi chodziły w łachmanach (dosłownie w łachmanach i prawie że boso!) Szczególnie takie obrazy widziało się w obozach słowiańskich, których mieszkańcy Słowianie, jako zbyt mało „austryaccy" nie mogli się nieraz w ciągu prawie czteroletniej niewoli, doprosić o jakąkolwiek odzież, jakiekolwiek byle całe obuwie lub o jakąkolwiek zapomogę! Nic też dziwnego, że statystyki szpitalne notowały kolosalną śmiertelność u słowiańskich ludów Austryi, dźwigających może najcięższe jarzmo niewoli rosyjskiej! Dlatego też największy odsetek chorób pochodzących z przeziębienia i złego odżywiania stwierdzono u Słowian! Jeżeli się jeszcze do tego doda złe funkcyonowanie poczty, której urzędnicy (niestety!) także jeńcy wojenni, a zatem koledzy, niemiłosiernie kradli nietylko posyłki ale i przekazy pieniężne, to dola jeńca Słowianina nie była do pozazdroszczenia! Weźmy naprzykład stosunki w znanym obozie śmierci Tocku (gubernia samarska) Pełniący obowiązki urzędnika pocztowego, żyd galicyjski Hübscher, w początkach biedak, obdartus, później bogaty pan, który chciał aż do... Ameryki uciekać z ucinanemi pieniądzmi! Jego następcom również nieźle się powodziło! Były to czasy kiedy komendę poczty objął porucznik Władysław Rytel, pełnomocnik dóbr księcia Seweryna Czetwertyńskiego? (osobisty przyjaciel Grüna z ochrany warszawskiej). Najlepiej jednak spisał się żyd wiedeński niejaki Ernest Witz, który ukradłszy 50.000 rubli z kasy pocztowej zbiegł w niewiadomym kierunku.



Jakich przedstawicieli miała Austrya w Rosyi: Amatorzy cudzej własności, W. Rytel (siedzi w środku) i E. Witz (stoi z lewej).





Piechota marokańska objęła dworzec niemiecki jako straż. **Wojska koalicyi na Zachodzie**: Główna warta francuska w Mannheim. (Lip. b. pr.)

Jakże więc ciężkie było życie jeńców, którzy okra dani przez własną pocztę z przesłanych im posyłek i pieniędzy nie znajdywali pomocy ani wsparcia u przedstawicieli Austryi! A dotyczy to przeważnie Słowian a oczywiście między tymi i Polaków. A przecież składano na ten cel setki tysięcy a nawet miliony! I nietylko był to grosz niemiecki i madziarski, ale również czeski i polski!

Kiedy w lipcu bieżącego roku szwedzki i duński „Czerwony Krzyż" zlikwidowali swoje agendy w Rosyi, ich miejsce zajęły tak zwane ekspozytury austro-węgierskie, inaczej zwane misyami. Któż reprezentował te ekspozytury? Przeważnie żydzi (Galicyanie) i to w przeważnej części żydzi węgierscy! Były to same „dzieci protekcyi", karyerowicze, którzy zdala od huku armat wiedli epikurejski żywot. Były tam i komórki wina, konserwy mleka, konserwy mięsne, suchary różnego gatunku, słowem raj podczas wojny, a nie brakło również rozmaitych „panien biurowych", których drobne paluszki gęsto oblepione były brylantami. Dla kogo to wszystko w pierwszej mierze było przeznaczone, kto ciągnął z tego korzyści, nie trudno zgadnąć. Ale komendant transportu jeńców wojennych tułaczy, lub lekarz wiozący ciężko chorych biedaków, długo musiał kołatać zanim zdołał coś niecoś dla swoich ludzi wyżebrać! Najpierw trzeba było przejść przez całe falangi „elegantów", o których przekonywał się ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, że są to tylko „ordynansi", następnie wchodziło się do „biur", gdzie liczni urzędnicy prowadzili w jak najlepsze flirt ze strojnemi panienkami. Po długich zaś korowodach, pertraktacyach i ukłonach (!) wyprosił nieco dla transportu. Ale... zawsze tak dziwnie się złożyło, że wszystkiego było o połowę mniej aniżeli



Wojska koalicyi na Zachodzie: Pierwszy transport lokomotyw niemieckich, wydany koalicyi. (Lip. b. pr.)

przedstawiały kwity, podpisywane z góry(!) A biedni chorzy?! Ci musieli długo czekać aż ich raczono umieścić w baraku szpitalnym nieopalonym(!!!), jak to naprzykład miało miejsce w 34 pociągu sanitarnym, który przybył przy końcu października do Podwołoczysk!

Warto wspomnieć, że ciężko chorzy jadący z Permu do Podwołoczysk, przeszło trzy tygodnie, podczas całej drogi nie otrzymali ani razu białego chleba (!), a chociaż wspaniale wyglądający madziarski major w Orszy niemieckiej solennie przyrzekał wydać butelkę koniaku (aż jedną butelkę!) dla dziesięciu (!) ciężko chorych, widocznie obarczony licznemi sprawami urzędowemi (!!!) zapomniał bo chorzy nic nie dostali. Wprawdzie kapitan komendant ekspozytury w Moskwie wysilił się na jedną butelkę (małą!) koniaku, ale był te jeden jedyny dar tego rodzaju, który chorzy (umierający) w ciągu trzytygodniowej męczącej podróży otrzymali! Ale zato panowie z ekspozytur austro-węgierskich urządzali tańczące wieczory, z koniakami, winem, tortami (!), a ciężko chorzy dostawali czarny chleb (jak na przykład w Moskwie!).

Nie źle się zatem powodziło panom z ekspozytur, a ludy szczęśliwej Austryi składały milionowe datki dla ojców, mężów i synów jęczących w niewoli! I dopiero „chlubnie“ zakończona wojna położyła kres synekurom w Rosyi! Zapewne niejeden z tych karyerowiczów nierad z takiego obrotu rzeczy, przeklnie koalicyę, że tak w czas zakończyła wojnę!

No dobrze... ale... czyż wszystkie miliony wydano na „wsparcie“ jeńców wojennych?!!

Odezwa episkopatu polskiego.

Z powodu rozpisanych przez rząd polski wyborów do Sejmu konstytucyjnego, biskupi wszystkich ziem zjednoczonej Polski ogłosili odezwę do duchowieństwa i wiernych. W odezwie tej, niętej w trzy ustępy, biskupi polscy przypominają ogółowi polskiemu w przededniu tej ważnej chwili, mającej rozstrzygnąć o przyszłych losach powołanej na nowo do samodzielnego bytu Ojczyzny naszej, obowiązki, jakie na nim ciążą i wskazują drogi, jakiemi myśl polska i czyn polski podążać mają ku utrwaleniu bytu i szczęśliwej przyszłości państwa polskiego.

Wskazując na wiekopomny akt mądrości politycznej Polski, jakim była konstytucya 3 go Maja, przypomina odezwa, że jednym z fundamentów tej ustawy był artykuł, iż „religią panującą będzie wiara rzymsko katolicka“. Podczas gdy twórcy tej ustawy nie wahali się podyktować ów paragraf w chwili, gdy w świecie szalała rewolucya, znosząca religię katolicką, stwierdzamy z boleścią w sercu — mówi odezwa — że uw.ają się wśród nas ci, którzy chcą wyrzucić dawny ten fundament przy budowie nowej Polski, a nawet ogłaszają publicznie programy budowania państwa bezwyznaniowego. Przeciwko wszelkim podobnym próbom programu, odezwa uroczyście protestuje, przyczem podkreśla, że ci, którzy nauki takie głoszą, powołują się fałszywie, że postulat ich jest Polska ludowa. Lud nasz, który tyle za wiarę przecierpiał, nigdy przeciwko wierze nie wystąpi.

W dalszym ciągu podnosi odezwa, że prawo i rząd są tem dla narodu i państwa, czem jest plan architektoniczny dla budowy gmachu, kto więc chce na trwałej podstawie oprzeć przyszłą budowę, musi pamiętać, że przez oddanie głosu swojego na kandydata do Sejmu, stanowi o budowie przyszłego królestwa. Dlatego należy głosem swym wesprzeć posłów, którzy dają rękojmię dobrego wyboru, bo wtedy tylko oddaje się rzetelną przysługę sprawie narodowej i ojczyźnie.

Socyalizm — podnosi dalej odezwa — został potępiony przez Kościół, a dziś potępia również nauki jego doświadczenie. Jego okrucieństwa i anarchię wykazała np. rewolucya rosyjska, która różniła się od socyalizmu jedynie metodą postępowania. — Występując przeciw zgubnym programom, nie myślimy jednak wcale odczuwać potrzeby zdrowych reform, tak socyalnych jak i agrarnych — owszem uznajemy ich szczerość i sprawiedliwość.

Występuje następnie odezwa biskupów przeciw agitacyi podburzającej lud i warstwy pracujące, wzywającej do grabieży, roznamiętniającej lud — agitacyi, która idzie od organizacyi i partyi. Robotę tę piętnuje i potępia odezwa jako rozkładową i szkodliwą, bo wzorowaną jest ona na rosyjskim bolszewizmie, którego przywódcy i agitatorowie pozornie się wypierają. To ma źródło anarchia społeczna, prowadząca do niszczenia hierarchicznych stopni, rozdzielania robotnika od pracodawcy, rozprzęgania podstaw władzy i teroru strajkowego.

Omawiając pogromy żydów, odezwa przestrzega przed stosowaniem wszelkiego gwałtu nad żydami, przypomina, że własną organizacyą ekonomiczną najlepiej obronić się można przed lichwiarskim wyzyskiem, nigdy wszelako nie wymierzać sobie samemu sprawiedliwości lub zemsty.

Właściciele i wydawcy: [illegible] Odpowiedzialny redaktor: [illegible] Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem [illegible]